Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 1. MAJA 1920 Nr. 6

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kreków, ul. Niecała 4.
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . 120 Mk
półrocznie . . . . . 60 „
kwartalnie . . . . 30 „
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

WYCHODZ CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

POJEDYNEK SKULSKIEGO Z GRABSKIM O UKRAINĘ.



Mołodyca. Biją się o mnie Lachy, a którykolwiek z nich zwycięży, to distane dulu, bo ja wsetaki z Moskalom poniuchamsia, i Lachiw na dudkiw wystrychnu.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłowku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

Do wszystkich Agencji dzienników i Księgarń kol.! — Zawiadamiamy, że z dniem I. Kwietnia cena egzemplarza „Djabła“ kosztuje 2 Mk. 80 f. — 4 K.

WICEK SOCJALIK.



Ni mom jeszcze psiokrew klawygo wyobrażynia jaka to ma być ona ustawa antialkoholowa, którom ci uchwaliły na syjmie nasze seweryny [1]). Szmaty [2]) grypsajom o tym tak psiokrew niewyraźnie, jak i o wszystkiem jenszym — i dopiru jak ona ustawa osubno wyńdzie, bedziesz, brachu wiedział co o nij mosz być psiokrew trzymający. W kużdym razie już z tygo, co w szmatach stało, widać psiokrew co to jezd nowy psiokrew zamach na lud pracujący a pragninie mający, nowy ucisk polskigo międzynarodu. Najboleśnijsze psiokrew jezd to, co i między międzynarodem polskim mamy psiokrew kapusiów, zdradzających świntą sprawę. W pyskowaniu na trunkowość wzion psiokrew na ten przykład udział i posył Diamand. Nietylko psiokrew nadużył położonygo w nim przez towarzyszy zaufania, ale jeszcze okazał się psiokrew złym koligą, jako że nietylko psioczył na trunkowość, ale beł stawiający wniosek coby usunąć psiokrew sprzedaż trunkowości i w gmachu syjmowym. Nie trzo godać jak ten brak poczucia koleżyńskości przyjeny te posły, które som trunkowość wyznające i jom praktekujące. Kużdy tyż kapuje, że jeżeli gdzie, to w syjmie trzo ducha podnosić i rezon mieć, kuli czemu alkohol jezd najlepij służący.

Nie bede godoł, bom już nieroz o tym tu gwarzył, jakie som psiokrew błogie skutki alkoholu wewnątrz i zewnątrz używanego. Mom tyż nadzię, co majowy zjazd leteratów w Warsiawie, założy psiokrew pretest przeciw onyj syjmowyj uchwale, bo kużdy jezd wiedzący jakim ci potężnym psiokrew źródłem natchnienia jezd alkohol lo literatów wirsze robiących. Zapretestuje tyż pewnikiem i zjazd dziennikarzy, które w swyj pracy lo dobra narodu bez alkoholu obyć się nie som mogące. A i doktury przepisujom psiokrew chorym koniak, siampana, starygo wyngra, a i na zywnątrz kazujom członki wycirać psiokrew nie marmeladą ino spirytusem.

Pyskowały tyż na trunkowość panie poślice. Ale tym psiokrew sewerynkom [1]) nie dziwuję się, bo u brzan, jak kużdy wi, wióry długie a rozum krótki. A prócz tygo brzany majom mnijsze pragninie, a stąd mnijszy psiokrew pociąg do trunkowości. Za to by kużda kąpała sie psiokrew w perfonach i nadziwała bandzioch cukierkami.

Niechnoby który seweryn postawił psiokrew wniosek, coby ograniczyć sprzedaż cukierków i coby w gmachu syjmowym chrupać jeich nie było możno, toby poślice narobiuły morowego harmideru jak sie patrzy. Bełoby takie hańbowanie jak w świntyj pamińci ujeżdżalni, a może i większe, bo brzany od mężczyznów w gębie są mocnijsze. Niektóra toby się położyła psiokrew na ziemię, wirzgałaby pedałami i krzyczała: znęcajcie sie nad nami jak chcecie, ale od cukierków wara!

Postryptum. W tej chwili dowiaduję sie z Kurjerka, co Diamand chce psiokrew chycić za tekę mienistra skarbu. A no tero kapuję loczygo zdradziuł towarzyszy — chcioł sie skiś pochlebić burżujom. Ale mnie sie widzi co bedom tero gadali: wyszedł jak Djamand na alkoholu. Bo Siapsia peda, co w neutralnym narodzie jezd na Diamanda okrutne oburzynie. Zateligrafujom gudłaje do Wilsona i bedzie miał psiokrew Diamand guzik a nie tekę. Tak zdrajcom bywa.

[1]) zapewne: suwereny. [2]) gazety.

[1]) zapewne: suwerenkom.

CHINY I UKRAINA.

Ciesz się narodzie, bo twą niepodległość
Telegraficznie zatwierdziły Chiny:
A jednocześnie rząd twój wziął „na rozum“
I samostijnost' uznał Ukrainy.

Jednaka z obu tych uznań pociecha:
Chińskie spać będzie w archiwalnym zbiorze,
A Ukrainie niezdolnej do życia,
Nasze uznanie nie wiele pomoże!

A tylko przyszły krytyk historyczny
Po lat ubiegu da opinję taką:
W dziejach wskrzeszenia polskiej państwowości
Zadziwia rożdział: „Romans z hajdamaką".

Z CHWILI.

Wielkopolska wciąż domaga się zachowania swej odrębności. Pomiędzy motywami znajduje się i ten, że unifikacja naraziłaby ją na zarażenie się bolszewizmem. U nas jest ład, posłuszeństwo (mówią Wielkopolanie) a w innych częściach Polski daleko jest od tego ideału.

Tymczasem donoszą z Warszawy, że przejeżdżający przez nią żołnierze z Poznańskiego zachowują się niesfornie i nie chcą się poddać przepisom. Z tego powodu 25 kwietnia przyszło do zbrojnego starcia między żołnierzami poznańskimi, a patrolem wojskowym.

To mało — bo w samym Poznaniu doszło do takich rozruchów, że aż użyto broni palnej.

Jak teraz pogodzić ze sobą to, co się dzieje z tem, co się mówi i pisze o ładzie, spokoju, dojrzałości i t. d.

— Wiesz, Kazimierz Lesser cały swój majątek wynoszący koło 7—8 miljonów zapisał na oświatę narodową... Wspaniały zapis...
— Rzeczywiście. A cóż to za jeden ten Lesser?
— Obywatel Warszawy...
— E! blagier warszawski.

Poseł Daszyński jest zażartym wrogiem wojny. Chwali to mu się.

„Djabeł", gdyby był posłem, biłby mu oklaski kiedy mówił w sejmie przed kilku dniami: „wojnę uważamy za największe zło i przedłużenie jej choćby o jeden tylko dzień poza konieczność, byłoby wielkiem przewinieniem"...

W dalszej jednak części tej mowy tenże poseł Daszyński przemawiał za prowadzeniem wojny o niepodległość... Ukrainy — choć na kwadrans przedtem oświadczył, że „nie może być naszym zamiarem tworzyć siłą państwa ukraińskiego i rozbijać z tego powodu pertraktacje z Rosją"...

Nie konia z rzędem, bo to na dzisiejsze czasy za drogo, ale 5 kilo słoniny i 10 cetnarów węgla temu, kto zrozumie za czem właściwie jest poseł Daszyński.

„Kurjer" zbeształ Warszawę za to, że chce b. Galicji dokuczyć, znosząc uroczyste święcenie dnia jej patrona św. Stanisława.

„Kurjer" nie wie, że patronem Galicji jest św. Michał, i tylko Kraków ze swoim małym okręgiem obchodzi św. Stanisława, który jest patronem całej byłej Kongresówki, jak św. Kazimierz Litwy, a św. Wojciech Wielkopolski.

Wychodzi z tego, że Warszawa chcąc dokuczyć Krakowowi, przedewszystkiem dokucza... samej sobie.

O, uczoności dziennikarska!

DWA LISTY.

Ponieważ obecnie panuje moda wykradania listów i papierów, zastosowaliśmy się do niej i z aktów ministerjum skarbu świsnęliśmy dwa następujące listy:

I.

Panie podskarbi!

Mocno by mnie to cieszyło, że o mnie pamiętacie, gdyby nie to, że umieszczanie moich portretów na wszystkich prawie waszych markach papierowych, posiadających tak małą wartość, obniża poniekąd moją powagę. Możebyście byli łaskawi nietylko do mnie jednego się przyczepiać. Razi mnie i to, że wbrew prawdzie robicie mnie tak ładnym, jakim nigdy za życia nie byłem.

Z należnem poważaniem
Kościuszko.

II.

Panie podskarbi!

Podobało się Matejce ze mnie, osoby delikatnej, wątłej, zrobić jakąś tęgą niewiastę, *hic mulier.* Ten sam pictor z męża mojego, człowieka o poważnem, szlachetnem obliczu (z maski pośmiertnej wykuł sculptor głowę jego na sarkofagu) zrobił jakiegoś podstarościego, któremu brak tylko batoga za pasem. Ale co wolno (pytanie zresztą czy wolno?) artyście, to nie uchodzi panom dobrodziejom. Proszę więc bardzo, abyście nie kopiowali mego fantazyjnego portretu na waszych kwitkach pieniężnych, bo po co populus ma mieć fałszywe o mnie wyobrażenie.

Życzymy Uprzejmości waszej dobrego zdrowia
Jadwiga królowa.

KUCHNIA POWOJENNA.

Kto tylko dobre chęci ma,
tego nie trapi dola zła,
Nie będzie stękał ani chudł
środków żywności znajdzie w bród.
Gdy niepotrzebne ci łakocie,
masz do jedzenia kołek w płocie
wszystko co da się gryźć:
tu skubniesz trawy a tam liść.

Menu by dziś uprościć wam,
krótkie wskazówki tutaj dam:
różne rodzaje dobrych zup
wedle przepisów moich rób.
Chcąc być paskarzom niepodległy
barszcz buraczany jadaj z cegły,
a gdy krupniku chcesz,
kwartę złamanych spinek bierz.
Zużytych butów parę masz
pokrajać je w kawałki każ;
wyborny gulasz będzie wnet
i natkasz się od a do zet.
Gdy masz apetyt na kotlety,
posiekać daj stare gazety...
Gdy już z twą czapką źle,
wygotuj ją i jest file.
A teraz cała sztuka w tem
byś z mydła miał na deser krem.
Nawet z zapałek w saison morte
przy dobrych chęciach zrobisz tort.
Wypłuczesz po szuwaksie puszki
masz czarną kawę do poduszki.
Bo najważniejsza teraz rzecz
co tylko masz, to gotuj, piecz.

DLACZEGO?

Dlaczego d. 19. Kwietnia umieściły dzienniki wiadomość, że rzeźnicy zamierzają podnieść ceny mięsa — dlaczego nad tą propozycją komisja cennikowa wydziału aprowizacyjnego magistratu zastanawiała się 20 t. m.? — dlaczego do tej chwili nowa cena nie została przez władze zatwierdzoną? — a już od 17 kwietnia pobierają rzeźnicy ową cenę „zamierzoną“? Kto tu brać pp. rzeźnikom ile chcą pozwala, kto jest wspólnikiem dokonywanego przez nich rabunku?

Dlaczego na kolejach posiadacze kupionych biletów II klasy z braku miejsca muszą jechać w klasie III. Dlaczego sprzedaje im się miejsca, których niema? Stało się to między innemi w pociągu, który d. 20 kwietnia odchodził o 7 wiecz. z Krakowa do Warszawy.

Dlaczego w restauracji hotelu Pollera, za mały kieliszek wody zakropionej spirytusem (bez dodania jakiegokolwiek bądź soczku czy „smaczku“) każą płacić 14 koron?

Dlaczego niema kija na baby, biorące 12 koron za litr mleka?

Dlaczego poseł Maślanka pojechał do Paryża na konferencję ekonomiczną, kiedy po francusku nie umie, a na sprawach omawianych przez konferencję zna się jak ciele na kontrapunkcie?

OGŁOSZENIE.
(autentyczne).

„Kokieta młoda, zdrowa, wyszkolona, praktyczna gospodyni, poszukuje posady“ i t. d. (Ill. Kurjer codz. nr. 115, w drobnych ogłoszeniach).

ODPRAWA.

— Czy panna Maryanna mnie już nie kocha?
— Albo ja wiem?
— A kogo panna Maryanna ma teraz w serduszku?
— A czy to pan Ignac jest policją a ja paskarzem, aby mi robił rewizję?

MYŚLI TRAMWAJOWE.

Tramwaj nasz przypomina czasem instytucję małżeńską. Łatwiej się tam dostać jak wydostać...

Tramwaj i wóz pogrzebowy jest niepunktualny. Spaźnia się, bo wie, że pasażer mu nie ucieknie...

BAJKA O OBSTRUKCYI.

Prosił raz kalosz buta, niech mu wytłómaczy,
Co obstrukcya znaczy?
Na to rzekł but: „Obstrukcya, mój kaloszu drogi,
Gdy dręczy tylko wyborce,
Ból mu sprawia srogi.
W żołądku przytem i burczy i chrzęści
Jakgdyby tam konnicy furczały proporce.
Jednak najczęściej
Ten kto wody karlsbadzkie regularnie pije,
Z nią jakoś żyje.
Gdy jednak na nią chory jest parlament cały,
Nie będą Karlsbadu wody skutek miały.“
Na to miotła co w kącie stała
I rozmowę usłyszała,
Wtrąci po trosze swoje trzy grosze:
„Wiem ja z doświadczenia,
Jak takie radykalnie leczy się cierpienia,
Ażeby choroba ustała,
Brzezinę się przykłada na chorą część ciała.
I tak jak najczęściej
Dopóki chrzęści.“
Zgłupiał kalosz, słysząc miotły mowę,
A but począł się skrobać prawą ręką w głowę.

T. S. K.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Strach! okropnoszcz! co sze dżeje
W Polsce, co ją zjednoczyli!
Ja od strachu aż truchleje —
A tu gorzej każdej chwili!
Popełniają furt gałgaństwa —
Wszędzie kradną, defraudują —
Wszędzie straszne oszukaństwa —
Nawet w jasny dzień mordują!
Pełne wszystkie kryminały
Czy w Warszawie, czy w Krakowie —

Złoczyńców zastęp nie mały
Po kraju łazi jak mrowie!
A złe sze nie zreperuje —
Dalej szerzy między nami,
Gdy złodziejów sie mianuje
Od policyi szefami!
Gdy jak było w Płoskirowie
Przy policyi, co służyli
Dyrektor, komisarzowie
Wszyscy złodziejami byli!

XXVIII. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z LONDYNU.

Londyn, w Kwietniu 1920.

Wielebna Redakcyo!

Nie otrzymawszy od Wielebnej Redakcyi polecenia dokąd mam się udać w misyi dyplomatycznej, gdyż na konferencyi w San Remo dadzą sobie bezemnie rady, z Londynu, gdzie jest wciąż straszna mgła, nie wyjechałem i czekam na polecenie dokąd mam się udać. Lloyd Georgeon dowiedziawszy się o tem, że jeszcze przebywam w Londynie, zaprosił mnie na obiad dyplomatyczny, aby się bliżej co do Polski, o której mają tu bardzo niedokładne wyobrażenie, poinformować. Na objedzie byli sami lordowie. Rozprawiano o różnych sprawach i musiałem udzielać różnych wyjaśnień: Pytano, czy jest prawdą co Niemcy głoszą, że Polska jest „bärenlandem“, bo po Krakowie i Warszawie chodzą niedźwiedzie? Czy w Polsce zostać dyrektorem policyi największe szanse mają nałogowi złodzieje? Czy w Zakopanem wszyscy właściciele pensyonatów są zbójnikami? Czy to prawda, że towarzysze sztuki drukarskiej mają większe płace od ministrów? Na te wszystkie pytania musiałem obszernie odpowiadać. Najbardziej wszystkich zdziwiło, że w Polsce za strzyżenie włosów płaci się 10 marek. Lord Pemprok aż płakał, a po czarnej kawie własnoręcznie maszynką ostrzygł mi włosy. W czasie obiadu wygłaszano mowy. Ja wygłosiłem następujący toast:

Największym ludem na świecie Anglicy!
Bo od nich mamy dobrych rzeczy wiele,
Bo z narodowej ich wielkiej skarbnicy,
Bardzo nam dużo przypadło w udziale.
Anglizowane konie od nich mamy —
Plaster angielski i czarny i biały —
Budyn z ogromnym smakiem zajadamy —
A moryzonów używa świat cały!
Gdy więc dla świata wiele uczynili,
Ludzkość w swych sercach dla nich
[wdzięczność czuje —
W dobrem największe rekordy zdobyli,
Przezacna Anglia niech wiecznie żyje!

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19.909.

NEKROLOG.

Stukoronówki, tysiączki żegnajcie!
Już was nikt wkrótce wśród nas nie zobaczy!
Ale odchodząc o tem pamiętajcie:
Nikt po was płakać nie będzie z rozpaczy!
Byłyście często szpetnie potargane,
I papierkami różnymi łatane.
Byłyście brudne nad wszelkie wyrazy,
Boście przez brudne ręce przechodziły
Wyzyskiwaczy, ohydnych paskarzy —
Brać was do ręki, to czyn był niemiły,
A jednak każdy obławiał się wami,
By egzystować między paskarzami!
Marka wam szpetny żywot ukróciła —
Tak, jak za wieków średnich piętnowano
Złoczyńców, władza stemple wam przybiła,
Aby was w kraju dłużej nie cierpiano.
Niech was hiszpanka jak najprędzej zmiecie.
Aby ślad po was zaginął na świecie!

T. S. K.

ŚMIERĆ AZORA.

(Historya smutna ale prawdziwa).

Pani Aniela miała w sobie tyle anielskości, ile każda kobieta. Była lichwiarką kamieniczną i oprócz znacznej ilości listów zastawnych miała jedną wyższą łopatkę. Znawcy wiek jej ocenili na lat 24 do 60, ale, że była pełnoletnią, nie ulegało żadnej wątpliwości.

Jemu dano na chrzcie imię Fulgentego, był najsłynniejszym bramkarzem w zachodniej Galicyi, miał lat 30-ci i łydki, którychby się Herkules nie powstydził. Czego nie miał, wyliczać nie będę, bo by to zadużo czasu wymagało.

Być wdową, jest bohaterstwem przymusowem, ale zawsze bohaterstwem.

Być słynnym bramkarzem, jest rzeczą bardzo piękną i zaszczytną, ale dochodu nie przynosi.

Jak się stało, że pan Fulgenty z panią Anielą się ożenił, tego ani w aktach policyjnych, ani politycznych odszukać nie zdołałem i pozostanie na zawsze tajemnicą. Do grona rodziny państwa Fulgentych należał pies Azor i zastępywał im potomka, którego losy im nie dały. Gdyby pan Fulgenty był dyurnistą lub kancelistą, rzecz by się miała inaczej, bo miałby co najmniej tuzin dzieci, ale on był bramkarzem. Azor był psem przyzwoitym, moralnym, ceniącym swą godność i w sprawy nie należące do jego zakresu działania, nie mieszał się.

Państwo Fulgentowie żyli w zgodzie.

Pani Fulgentowa była wprawdzie zazdrosną o wszystkie kobiety, które miały równe łopatki, wobec czego jej zazdrość była bardzo obszerną, ale pan Fulgenty powodu do zazdrości nie dawał. W lecie był zajęty funkcyami bramkarza, a w zimie trenował się na lato.

Nieszczęście chciało, że służąca państwa Fulgentych, posiadająca tak jak pani Aniela jedną wyższą łopatkę, znalazła amatora wyższej łopatki, który ją powiódł na ślubny kobierzec i za służbę

podziękowała. Pani Aniela nie mogąc wyszukać sługi o jednej wyższej łopatce, przyjęła do służby Kasię, którą los obdarzył równemi łopatkami i fakt ten stał się przyczyną przedwczesnego zgonu Azora.

Ostatniej zimy owładnęła p. Fulgentego myśl, że Kaśka jest bramką, którą zdobyć musi. Takie zboczenie umysłowe nie tylko u bramkarzy, ale także u innych śmiertelników są na porządku dziennym. Kaśka była panną i matką jednego dziecka, co nikogo nie zadziwi, gdyż to się czasami zdarza. Kto był ojcem dziecka, jest i będzie na zawsze tajemnicą, gdyż przed jego urodzeniem służyła w blizkości koszar, a wiadomą jest rzeczą, że blizkość koszar przy poszukiwaniu ojcostwa oddziaływa niekorzystnie, zwłaszcza, że załogi często się zmieniają.

Cnota jest bardzo pięknym przymiotem, ale moce piekielne zastawiają na jej drodze sidła. Stało się też, że dnia jednego p. Fulgenty z Kaśką i sporą pliką listów zastawnych zniknął i wypłynął dopiero w Ameryce na światło dzienne. Bezdenną rozpacz i pragnienie zemsty pani Anieli opisze godniejsze pióro, a ja przytoczę tylko monolog wygłoszony przez panią Anielę do Azora, który przebywał najchętniej w kuchni z Kaśką. Pani Aniela tak do niego mówiła:

„Ty łotrze, ty gałganie, wiedziałeś, że mnie zdradzają, a milczałeś! Jesteś spółwinnym i za to zostaniesz zastrzelony!“

Azor, aczkolwiek zrozumiał doniosłość słów wypowiedzianych z powodów zrozumiałych, milczał. Jeszcze tego samego dnia przybył oprawca i w godzinę po jego przybyciu kara śmierci na Azorze przez rozstrzelanie została wykonaną.

Czy był winnym? Nie i stokroć nie! Dla jego rehabilitacyi to wszystko spisałem.

7. S. K.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Skarga zrozpaczonego męża.

Otrzymaliśmy list następujący:

Kiedy po wybuchu wojny nastały czasy ogonkowe, magnifika moja, osoba niesłychanej łagodności (przyłóż do rany!) wpadła w silne rozdrażnienie. Od rana do wieczora narzekała, biadała, pomstowała. Nie miałem ani chwili spokoju. Tłumaczyłem jej łagodnie: „Moja Zebciu (Zenobja jej na imię) czego chcesz odemnie? Wszystko to, co się dzieje, dzieje się bez mojej winy i woli. Przysięgam ci, że nie miałem żadnego udziału w wypowiedzeniu wojny. Nie znam się ani z Wilusiem, ani z Franusiem, ani z Bethmankiem, Hindenburgiem, Bertholdem, Conrad-Hoetzendorfem, ani z żadnym innym tego rodzaju drabem lub mentekaptem. Zlituj się aniele, i nie skrzecz, bo i tak mi życie niemiłe.“ Ale był to groch na ścianę.

Przeszły ogonki, rozpoczęło się skakanie cen. Im więcej skakały i skaczą, tem więcej skakała i skacze moja rodzona żona. Ledwie się przebudzę, słyszę dochodzący mnie z kuchni jej głos anielski: „Psiakrew z takiem życiem!“ Powraca z miasta i pierwsze jej słowa: „A łajdaki, potwory, wywieszać tych psów, pasy z nich drzeć!“ Przeklina paskarzy, rzeźników, magistrat, ministerjum aprowizacji, lichwiarzy chłopskich, piekarzy, konsumy, Federowicza, Lloyd Georgea, Bandrowskiego, Milleranda, Rollego, Wilsona, Sarego, Lenina, wszystkich kilkudziesięciu Grabskich, nie mówiąc już o Witosie, Bardlu, Ogorzałym, Bialiku... Targa się na świętość Puzappa, urąga damom „zbiórkowym“, chce smażyć komisarzy targowych na tłuszczu amerykańskim... A wszystko to wypowiada, patrząc na mnie jakby z wyrzutem: I ty nic na to — pocom ja za ciebie wychodziła? Uspokajam ją: „Dziecino, duszko, nie miej do mnie żalu, — anim ja paskarz, anim rzeźnik, ani żaden dygnitarz aprowizacyjny. Widzisz jak haruję, abyśmy mieli co do gęby włożyć. Błagam cię, pociecho mego życia, szanuj resztki moich potarganych nerwów.“

Wszystko to napróżno. Ba! gdyby jeszcze swoje cenne uwagi wypowiadała tonem szemrzącego strumyka — nie! słowa z jej ust pędzą jak huragan, co wszystko zmiata po drodze. Dziś jak nie wrzasła: niema chleba! a zbóje! — to nietylko szyby się zatrzęsły, ale z drżących mych dłoni wypadła i rozsypała się po ziemi resztka „macedońskiego“, z której kręciłem sobie papierosa.

Poradź kochany „Djable“, co mam uczynić, czuję bowiem, że przyjdzie chwila, w której męki me skrócę samobójstwem.

(data i podpis).

Niestety, rady nie znajdujemy. W nadziei jednak, że który z czytelników ją znajdzie, list powyższy ogłaszamy.

II. List pana posła

Aby potomność wiedziała, w jakich to rękach spoczywały nasze losy w latach 1919—1920, aby mogła też na tej podstawie wytłumaczyć sobie chaos panujący w pierwszych chwilach wskrzeszenia naszego bytu politycznego, przytaczamy autentyczny wyjątek z listu jednego z suwerenów do żony.

Pan poseł tak pisał:

„Najdroższa moja Polciu! Ogromnie się zmartwiłem i dospać nocy nimógłem (!) jak (!) otrzymałem od ciebie kryty (!) list w którem (!) wczoraj wyczytałem że jakoś mi niedowierzasz (!) przytem przypuszczaż (!) że jacie (!) może oszukuje (!). Moja droga Polciu jeszcze cię więcej kocham że jezdeś (!) ostrożna i niełatwowierna, ale pomimo tego jakoś nimoge (!) sobie wytłomaczyć czyżby (!) słowa moje i szczerość tak niewieżliwie (!) oddziałały (!) na tobie (!)

Amant polityk jest przytem mężem zaufania, albowiem tak się dalej zwierza swej najdroższej Polci:

„Nieodpisałem (!) ci zaraz po przyjeździe dla tego, że zaraz w (!) drugi dzień wyjechałem na sprawdzenie stosunków (!) w Wojsku na froncie... (!) byłem w różnych miastach i okolicy wszystko ci opowiem jak się zobaczemy (!) wróciłem dopiero z tydzień temu i mam dużo do roboty bo muszę Sejmowi składać sprawo (!) zdanie z tego co widziałem“...

Niezawodnie sprawozdanie to było dokumentem historycznym ortograficzności i polszczyzny pewnych członków Sejmu Ustawodawczego. Ale jest jeszcze jedna kwestja. Miłość zaślepia. Rozkochany pnn poseł mógł widzieć na froncie rzeczy, które nie nadają się do opowiadania nawet najdroższym Polciom, mogącym mieć za długi języczek i chcącym popisywać się swemi stosunkami i wiadomościami wobec ludzi niepewnych.

Zresztą mąż Polci, przyznajmy mu to, nie należy do najmniej ukwalifikowanych suwerenów. Przynajmniej pisać umie, którą to umiejętnością nie każdy suweren poszczycić się może.

III. Kleigels, właścicielka domu i Federowicz.

Za czasów moskiewskich był w Warszawie oberpolicmajstrem generał Klejgels, który miał jedną wielką zaletę: starał się o czystość Warszawy.

Podwładni mu rewirowi pilnowali stróżów, aby czyścili chodniki, utrzymywali w porządku dziedzińce, a jeśli którzy tego nie wykonywali, zabraniano im być stróżami.

Pewna właścicielka domu na jednej z odleglejszych ulic, miała nieco odmienniejsze poglądy na czystość. Klejgels jednak nie dał za wygrane, wzywał do siebie, nakładał kary, prosił, żądał, wymagał. Właścicielka tłomaczyła się, że niema na ulicy kanalizacji. Wystarał się nawet o przeprowadzenie kanału.

Nie było dnia, aby właścicielka nie wyczekiwała na audjencję u Klejgelsa, bądź jako wezwana, bądź też jako skarżąca się na nagabywanie cyrkułu o czystość w domu i przed domem.

Nadeszła wreszcie chwila, gdy Klejgels został przeniesiony na gradonaczalnika do Petersburga.

Wśród tłumu błyszczących mundurów dygnitarzy, którzy przyszli na dworzec kolejowy żegnać odjeżdżającego dostojnika, naraz zjawia się i owa właścicielka.

Klejgels tak przywykł do codziennego widoku jej twarzy, że poprostu machinalnie podszedł do niej z niemem zapytaniem na obliczu.

Kamieniczniczka wówczas wyjęła ukryty pod brudnym płaszczem bukiecik fiołków, a wręczając go z całą uprzejmością swemu prześladowcy — rzekła:

— Panu generałowi zawsze odemnie śmierdziało, — niech chociaż raz pachnie.

Oby która kamieniczniczka krakowska mogła te słowa wypowiedzieć do Jana Kantego Federowicza.

Niestety, nasz gradonaczalnik ma węch i wzrok popsuty: nic mu nie śmierdzi, a kupy śmiecia wydają mu się klombami kwiatów.

IV. Precz z jedzeniem!

Ministerjum aprowizacji znalazło podobno świetne wyjście z kłopotów aprowizacyjnych: opracowało rozporządzenie zaczynające się od słów: „Obywatelom polskim nie wolno jadać! Obywatel polski, który jada, płaci pięćdziesiąt tysięcy marek kary, lub idzie na trzy miesiące do więzienia. „Krótko, jasno, genialnie. Ministerjum rozumuje podobno w sposób następująco logiczny: Narzekacie na drożyznę? Chcecie, żeby było tanio? Powiadacie, że produkty spożywcze są kosztowne? He, he! nie jadajcie!! Kto nie jada, ten nie płaci; kto nie płaci ten nie narzeka. Nie jadajcie!! Ministerjum aprowizacji uderza pięścią w stół i sapie z oburzenia. — Ja wam zatkam gęby, trywialne krzykały! Ja wam zaprowadzę oszczędność, chciwce — harpagony! Już ja wam dogodzę pijawki! Ja was tłuściochy zmuszę do niewydawania pieniędzy na jedzenie! ja was ananasy zmuszę do nienarzekania! pasibrzuchy, kałduniarze, knury bezdenne, byki dziurawe, gargantuowskie bandziochy, objadochy, pieczeniarze, żłopomichy, łykokluchy, liżyspodki, otchłanie chłonnych kiszek, zażarte żarłoki!

Pan minister ma słuszność.

Bo też i to nasze społeczeństwo! A toć wyprowadzi z równowagi najszczerszego archanioła, choćby nim był sam Pantagruel, sam Falstaf, Zagłoba. Jeść, żryć i pić! Do djabła! Nasze społeczeństwo nicby nie robiło, jenoby pracowało żuchwami i gardłem. Pfuj!

NADESŁANE.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.